

Wszystko jest magią, czyli trzy spotkania z Janoschem

Któregoś dnia tej wiosny dowiedziałam się, że Janosch będzie w Zabrze. Jego nazwisko przewinęło się nieco wcześniej podczas Forum Dziedzictwa Kulturowego, gdy Pani Beata z SP31 prezentowała swą pracę nad konkursem plastyczno-literackim pt. "Czytamy bajki Janoscha".

Kolorowe prace z portretami bajkowych bohaterów stały się też częścią wystawy fotograficznej Kasi – „Biskupice – prowincja magiczna” – uświetniającej forum.

Polski i niemiecki napis „Och, jak cudowna jest Panama” pojawił się nad panoramicznym zdjęciem Biskupic, oglądanych z hały przez Waldka.

Wędrownka Misia i Tygryśka w poszukiwaniu kraju marzeń, Panamy pachnącej bananami, którzy dotarli do swego porzuconego wcześniej domku i zachwycili się nim, jako cudowną Panamą, stała się metaforą wielu śląskich – i nie tylko śląskich – losów.

Metaforą, dodam, bardzo sugestywną i użyteczną w kontekście rozważań nad dziedzictwem kulturowym Zabrze.

Nie wiedziałam wtedy, że tak blisko będzie za chwilę do autora tej i wielu innych opowiadań dla dzieci oraz dla całkiem dorosłych – sagi śląskiej: „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”.

31 maja 2007r., z zaproszeniem od uprzejmych pań z Przedszkola nr 28, zjawiłam się w auli szkolnej przy Pl. Traugutta, bo tam przedszkole miało otrzymać imię Janoscha.

Duża uroczystość oficjalna, na skalę miasta; wielu gości, urzędnicy, dziennikarze i rodzice przedszkolaków, występujących na scenie jako postaci z bajek.

Oficjalne wystąpienia i Janosch – wysoki, starszy, siwy pan o niebieskich, zdziwionych oczach dziecka, w czerwonej koszuli, który z lekkim zawstydzeniem przyglądał się patosowi chwili oraz z wielką czułością dzieciom, tym wszystkim spoconym i przejętym misiom, myszkom, króliczkom, tygryskom z kwiatami i prezentami-rysunkami.

Mówił, że zna ten budynek, bo tutaj chodził do szkoły i tutaj właśnie otrzymał jedyną w swym życiu nagrodę za naukę. A przed szkołą, w 1945 r., złapał go sowiecki żołnierz i zamknął w piwnicy:

- Przebywałem tam tylko kilkanaście minut, bo dobrze znałem budynek i łatwo uciekłem.

Padają słowa o magii zdarzeń:

- Mieszkam w domu pod numerem 28.

Oficjalna część dobiega końca. Na korytarzu spotykam Zbyszka, pełniącego obowiązki niemieckojęzycznej obstawy gościa – z ramienia urzędu. Rozmawiamy chwilę.

Nagle podchodzi Janosch, coś mówi do znajomego, ja uśmiecham się towarzysko.

W kieszeni torby znajduję niebieski, szklany koralik – zawsze tam jakiś jest, do podarowania, „na dobre myślenie”.

Podaruję – postanawiam i kładę okrągłe szkiełko na dłoni pisarza. Proszę Zbyszka, by wytłumaczył, że to magiczny koralik, który spełnia marzenia.

Uważne spojrzenie, uścisk dłoni i ciepły uśmiech wystarczyły za podziękowanie.

O drugim koraliku pomyślałam podczas przygotowań do spotkania w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach:

„1 czerwca spotkanie autorskie – z Janoschem rozmawia Kazimierz Kutz”.

Jedziemy tam z Marcinem na godz. 17.00. W torbie mam kopertę, a w kopercie CD ze zdjęciami z Biskupic, Kartkę Stowarzyszenia z pozdrowieniem i koralik.

Trafiamy na miejsce przed czasem; sporo osób, sprawdzanie rezerwacji, zajmujemy miejsca w drugim rzędzie pod oknem. Za chwilę, powitani brawami, zasiadają naprzeciwko pisarz, reżyser i tłumacz. Dwaj starzy mężczyźni, znający się kilka godzin – w rolach Ślązaków – „Dwugłowy Smok” – jak w filmie Jadwigi Kocur o modernizmie na Śląsku.

Pytania o pisarstwo, tajemnicę tworzenia, poczucie śląskości i jego znaczenie w życiu obu gości. Odpowiedzi raczej enigmatyczne, dużo uników, żartów. Napięcie wzrasta, gdy pada pytanie o stosunek Janoscha do religii, w kontekście rysunku pisarza w jednej z niemieckich gazet. Wyłania się obraz człowieka ze złymi doświadczeniami religijnymi w dzieciństwie, które wzbudziły bunt i niechęć, a zapiekłe urazy spowodowały odrzucenie religii:

- W Dekalogu nie ma nic o tym, by nie bić dzieci.

Zobaczyłam nagle stare dziecko; dziecko skrzywdzone, które żyje pogodzone w świecie Misia i Tygryśka oraz przedszkolaków, a do dorosłych zagląda z konieczności.

- Jakie znaczenie ma dla pana magia? – zadałam pytanie.
- Ogromne – padła odpowiedź.

Poprosiłam panią obsługującą mikrofon, by właśnie teraz podała Janoschowi niebieski koralik. Zdziwiona, a jednak to zrobiła, też chyba zaczarowana...

Popatrzył na szkiełko na koronkowym obrusie, jeszcze raz...

- To mam dwa? – zapytał, gdy odnalazł mnie wzrokiem.
- Tak – uśmiechnęłam się serdecznie.

Jeszcze jakieś pytania, odpowiedzi, potem podpisywanie książek... Wyszliśmy z sali.

Po łyku kawy dla gości, ruszyliśmy do Zabrze na spektakl Teatru Korez: „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny” – grany tego wieczoru w dawnej markowni kopalni „Pstrowski”, pod patronatem Stowarzyszenia „Kopalnia Sztuki”.

Przedstawienie jest adaptacją powieści Janoscha. Jak napisano w programie: „(...) o ludziach żyjących pomiędzy. Pomiędzy Polską a Niemcami. Pomiędzy snem a jawą. Pomiędzy tragedią a farsą. Grany gwarą.”

W wysokiej, przemysłowej hali podest-scena, dalej rzędy krzesel, zajętych. Tylko pierwszy rząd z kartkami „rezerwacja” jeszcze pusty. Gwar; wszyscy czekają na gościa.

Chwilę po 19.00 zjawia się z osobami towarzyszącymi: Janosch. (...)

Brawa, ukłony i wchodzimy w przeszłość.

Rzeczywistość lat 30., 40. XX w. na Śląsku, w Zabrzu, widzianą oczyma dziecka, przez nie zapamiętaną (jak mocno wbitą w pamięć), a zapisaną przez dorosłego już Ślązaka w Niemczech.

Spektakl, znakomicie zagrany, piękny dramaturgicznie, w symbolicznej dekoracji, ale ze znaczącymi detalami (kredens, stroje). Publiczność żywo reagowała i na elementy farsowe (gromki śmiech) i na narastający dramatyzm zdarzeń. Mnie także „spocły się oczy”, gdy z oczu postaci banalnych, gruboskórnych i „nieświętych” wyłaniać się zaczęła rozpacz.

Pytanie, jak przeżyć, co i kogo jeszcze można sprzedać, by przetrwać?

Cokolwiek zrobisz, zrobisz źle, jak u Sofoklesa.

A autor i bohater tamtych zdarzeń siedział z nami na sali. Rozumieliśmy go, jak mało kto w innych miejscach jego pobytu. Tutaj prawie każdy, albo miał kogoś z rodziny, przyjaciół w Niemczech, albo sam przeżył tułaczkę... aż do tej z lat osiemdziesiątych.

Pisarz wrócił do swej Itaki i choć sami obcy na widowni, to wszyscy byli swoi, rozumiejący.

Przepłynęła potężna porcja energii empatii, zrozumienia ponad słowami, mimo że to właśnie słowa zbudowały tę magiczną rzeczywistość teatralną.

Wzruszeniu po spektaklu towarzyszyły burzliwe oklaski, przejęci byli i widzowie, i aktorzy, i Janosch. Gdy z czerwoną różą, otrzymaną od organizatorów, wszedł na scenę i dziękował, poczułam, że dzieje się jakieś misterium ponad naszymi głowami, a pewnie i poza świadomością większości zebranych... przyszedł, a oni go przyjęli, był u siebie.

Jakby, mimo jego buntu, Bóg go utulił. Czy organizatorzy wiedzą, że stali się twórcami tak podniosłego zdarzenia? Może i nie, ale to w niczym nie umniejsza ich zasługi.

Wychodziliśmy ze sali wyciszeni...

A miałam w torbie zdjęcia z Biskupic i trzeci koralik.

Wróciłam. Wszłam na scenę, mimo gestów obronnych osób towarzyszących pisarzowi, podeszłam do niego. Wzięłam dłoń tego bardzo przejętego człowieka i położyłam tam trzeci koralik. Marcin pomógł wytłumaczyć, że to dla żony i córki. Serdeczny uśmiech.

Tak magia trzech koralików trafiła do Janoscha.

Anna Solecka-Bacia
02/04.06.07r.